

Herodnia nr. 2

36

Alinka Rudnicka lat 7, braciszek jej Stefanek lat 10. Ojciec dzieci jeszcze z początkiem wojny został wywieziony do Niemiec jako szeregowy Wojska Polskiego - dotychczas nie powrócił. Matka 28-letnia Sabina Rudnicka ...szmuglowała, to jest jeździła do Makini, gdzie zamieszkiwała jej rodzina i stamtąd woziła mąkę, chleb, nabiał i kartofle, by utrzymać siebie i dzieci.

Raz jednak Sabina jakos dość długo nie powracała ze szmuglu, jakos coś za długo.... i nagle przychodzi wiadomość, że została złapana w obławie kolejowej przez Niemców i przebywa na Majdanku pod Lublinem. Sabina była po ciężkiej chorobie (zapaleniu mózgu), głowę miała obandażowana, w dokumentach zaznaczone, że jest matka nieletnich dzieci i ma w niewoli. Nie miało to dla Niemców żadnego znaczenia. Sabiny nie puszczono.

Biedna matka Sabiny. Na jej to głowę spadł ciężar utrzymania jeszcze 2-ga dzieci, a przecież miała jeszcze swoich troje do żywienia. Od czasu do czasu nadchodziły wiadomości z obozu, najczęściej dostarczane przez ludność wiejską pracującą w polu, którym czasami udało się podnieść z ziemi karteczki, porzucane przez pedzone na roboty więźniarki. Na strzępkach brudnego papieru nabazgrany adres i słów kilka: Matko, pamiętaj o dzieciach, modl się za mnie, najgorszy ten śpół, stoimy na podwórku 2 godziny z podniesionymi rękami. Takie były wiadomości z Majdanka.

Po paru miesiącach otrzymała matka Sabiny karteczkę pisaną po niemiecku. Przyszła z nią do mnie, prosić o przetłumaczenie. Gestapo zawiadomiało matkę Sabiny Rudnickiej, by zgłosiła się po odbiór rzeczy córki. Rozpacz biednej kobiety nie miała granic, przekonana była, że córka nie żyje. Pocięczałam ją jak mogłam w przecieczu, że została gdzieś wysłana. Przewidywania moje okazały się słudne. Sabina przesiedziawszy pół roku na Pawiaku, została wysłana do obozu w Ravensbrück. Powędrowało biedactwo na długą tulaczkę do Niemiec. Stamtąd wolno jej było przysyłać raz na miesiąc list i otrzymywać paczkę żywnościową.

Tłumaczyłam każdy list Sabiny i odpisywałam na listy (jak i wszystkim kobietom z całej ulicy do obozów). Listy Sabiny tochnęły rozpaczliwą tęsknotą za dziećmi i były pełne czułości i miłości do matki. Pisała, że modli się gorąco do Boga o zdrowie dla niej, aby miała siłę do pracy na utrzymanie tylu dzieci. Bo jedne ręce starej kobiety wyżywić musiały 5-ró dzieci i wysyłać jeszcze do obozu paczki żywnościowe córce, podczas okropnej drożyzny wojennej. Głowalowa była dzielna kobieta. Twarz jej sucha, poślizka, ręce wychudłe, zylaste od ciężkiego prania, którym się przeważnie zajmowała. Jej niespożytej energii przypisać należy, że jakos sobie radziła. Dzieci były schludnie ubrane, grzeczne i syte.

Cos w pół roku zgłosiła się do Głowalowej koleżanka Sabiny volksdeutschka z propozycją, że postara się o zwolnienie Sabiny z obozu za opłatą 3000 zł. Zaprosiła ona Głowalową do swego mieszkania, gdzie ta zastała gestapowca Niemiec napisał płaćnię o zwolnienie z obozu i pobrał 3000 zł. (uzyskane za sprzedaną odzież Sabiny). Wszystko to jednak okazało się wyludzeniem ostatniego grosza z biednej kobiety. Koleżanka volksdeutschka okazała się gadem germanskim, hyena.

Sabina nie powracała i szły jej rozpaczliwe listy rok za rokiem, miesiąc za miesiącem.

Rok 1944. Sierpień. Płonie Warszawa, w której wrę rozpaczliwe powstanie. Na Pradze zostało ono predko zlikwidowane. Niemcy zabierają wszystkich mężczyzn i młode kobiety. Dom za domem podlega scisłej rewizji, mieszkańcy mają surowy rozkaz opuszczania domów. Jednakże zaraz po odejściu Niemców powracamy do mieszkań naszych, bo gdzie mamy się podziąć. Przed nami front ziejący ogniem, za nami Wisła, za nią płonąca Warszawa.

9. września niedziela. Rano poczynają padać pierwsze pociski na Pragę, stają się coraz gwałtowniejsze. Przejście ulica na drugą stronę grozi śmiercią, jednak ludziska z tobołami przebiegają jezdnie, by gromadzić się po piwnicach.

Wieczorne niebo wspaniale iluminowane kolorowymi gwiazdami kul z samolotów. Walka na niebie i ziemi rozpoczęta: sypie się szkło, gruz, straszą we detonacje dział, ryki "Katuszy". W obszernych schronach domu Targowa 15, ulokowali się Niemcy, a ludność tłoczy się w małych piwniczkach, prosto dusimy się. Jest tak ciasno, że nogi dretwieją, a nie można je wyprostować. Świecimy małym ogarkiem w obawie, aby nas Niemcy nie zauważyli i nie wyrzucili stąd, mamy trochę sucharów i flaszki z gorzką kawą. Dzieci poplakuja cichutko, siedzimy tak już 4 doby.

Nad nami wrę piekło... nieustanne ryki dział, dom drży, sypie się gruz... raftem... przez korytarze zaczynają przebiegać Niemcy... coraz szybciej szybciej... a my wiemy, że oni już uciekają....

Szpareczka widzimy przerażone twarze żołnierzy, jeden z nich pada pod naszą piwnicą, Niemcy podnoszą go i zabierają z sobą i coraz ich więcej... więcej, kierują się oni ku brzegom Wisły, przez piwnice domów. Pozostaje tylko kilku młodych Niemców, jeden z nich zauważył smugę świetlną idącą szparą drzwi w piwnicy, wchodzi do nas i odzywa się po niemiecku: wiem, że zginę, ale to mnie wcale nie przeraża, nawet ciesze się z tego, na tym świecie nie będę miał kłopotów ni żmartwień, ale przyznaje wobec Was, że wszyscy macie prawo do życia i Francuzi i Polacy i wszystkie narody i - wychodzi. (Spóźnione refleksje).

Ostatni posterunek to sierżant Willy. Młody w czerwonym szalik hitlerowiec. Ma on polecenie wysadzić most kolejowy, gdy Rusy będą 1 km. od nas. Boże dom nasz odległy zaledwie 20 metrów od wiaduktu. Odgłosy walk potężnieją, już nic nie mówimy ze zgrozy i strachu, godzina 2-ga w nocy. Olbrzymia kamienica zaczyna kołować, straszliwa detonacja przesuwa powietrze, zasypuje nas gruz... ale już wiemy... Rusy są 1 km od nas... to padło ostatnie przesło wiaduktu kolejowego... jesteśmy wolni... i nie widzimy już ani jednego Niemca. Zaczynamy płakać z radości.

~~XXXXXX~~ Były to ostatnie godziny walk o Pragę, o godz. 5-ej rano witaliśmy naszych ukochanych polskich żołnierzy i radzieckich bojowników. Tych oglądaliśmy ze zdumieniem. Patrzymy na ich szczere osmolone zmęczone okropnie twarze, spiskamy ich rece, gadamy bez sensu jakieś słowa podziękowania i obdarzamy - ja oddaję butelkę wódki, która tak troskliwie trzymałam w piwnicy na wypadek choroby, wyciągam z torebki wieczne pióro i ołówek, więcej już podrunków nie mam....

Z 13. na 14. września Praga została oswobodzona, ale co z tego za Wisła w Warszawie siedzą Niemcy i ciężkie ich działa skierowane na Pragę sieją spustoszenie i śmierć i trwa to długie długie tygodnie. Raz po raz wybuchają pożary, zapadają się domy, wali się gruz sypie szkło. Straszliwe ryki "krowy" od których puchną nam uszy, i nieustanny klekot samolotów, bombardujących Warszawę a w sercach naszych ta okropna trwoga o los naszych najbliższych, tam pozostałych,....

Siedzimy w piwnicach. Dzieci schrupały już wszystkie suchary i poplakuja głodne. Z piwnicy najpierwsza wysuwa się Głowałowa, prostuje zgarbione plecy, zarzuca worek i wyrusza na okoliczne działki by zdobyć trochę kartofli i marchwi dla dzieci. Po powrocie pokazuje nam podziurawioną kulami odzież, jest nawet trochę drasniona w nogę, ale to nic nie szkodzi, dzieci nie umrą z głodu.

I po trochu zaczynamy przywykać do tej grozy wojennej, do rozrywających się przed oczyma naszymi pocisków, do nieustannych strzałów, do przebiegania ulic pod kulami by zdobyć kubek wody, trzeba było żyć, zdobyć za wszelką cenę trochę kartofli, marchwi, wymienić coś a nawet zahandlować. "Basiu", trafiło mnie - mówi matka do towarzyszącej jej córki i pada martwa. To było takie zwykłe.-

Od grudnia Niemcy poczynają stosować jeszcze straszliwsze pociski, podobno V¹, od których rozpada się od razu największa kamienica. Sieją one zgrozę i doprowadzają do rozpaczliwej ludności Pragi, która pustoszeje. Ukazuje się zarządzenie o ewakuacji. Gdy 14. grudnia kamienica, sąsiadująca z naszą zwała się, grzebiąc 14 naszych sąsiadów, rozumiemy, że tu dłużej pozostać nie możemy, że grozi to nieuchronna śmierć lub postradaniem zmysłów - opuszczamy więc miasto. Tylko Głowalowa pozostaje. "Dokąd" - mówi - pojde z tyłoma dziećmi, gdzie im usciele spanie. Pan Bog na demna - i pozostaje.

Ostateczne wyzwolenie Pragi to dzień zdobycia Warszawy 17. stycznia 1945. Praga przestaje być nareszcie neką przez zbirów hitlerowskich

Długie miesiące przeszły zanim otrzymała Głowalowa wiadomość o swej córce z Ravensblich. Przyniosła ją dziewczyna powracająca z obozu. Sabina leżała ciężko chora w Poznaniu w szpitalu. Pojechała matka by sprowadzić Sabine do domu i przywiozła biedactwo w ostatnim stadium gruźlicy. Z kwitnącej zdrowiem pięknej młodej kobiety - pozostał cien ludzki. Pomimo troskliwej opieki lekarzy i dobrych ludzi Sabina po 3-tygodniowym pobycie w domu zmarła. Pan Bog pozwolił jej widzieć przed śmiercią najdroższe dzieci i zakończyć życie w ramionach matki. Pozostały dzieci 7-letnia Alinka i 10-letni Stefanek. Alinka nigdy nie miała lalki, ni żadnych zabawek. Na zapytanie moje Stefanka, czym chciałby zostać, dziecko odpowiedziało: "żołnierzem polskim, aby bić Niemców za moją mamusię i tatusia".

Adres dzieci: Warszawa-Praga ul. Ks. Mackiewicza Nr. 9 m. 6

i Głowalowej

Podaje: M. Bochenkova

Obecny adres: Katowice ul. Żwirki i Wigury 1 m. 3